

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Nr. 36

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1927.

Różaniec.

Kiedy — w dniach krwawych klęsk i pożogi
Wpadł do złem naszych — dziki pohaniec,
Ojcowie nasi — z szablą — na wrogi!
Brali — Różaniec!

Dzielnosci mężów — i niewiast cnoty,
Jakby obrony, potężny szaniec:
Czy wśród zawieruch, czy też w czas słoty,
Bronił Różaniec!

I jak olbrzymie, zbawcze kolisko
Dusze i chaty po polski kraniec
Wiązał — łask Bożych wielkie źródło,
Święty Różaniec!

Smutnym, zmęczonym — niósł ukojenie:
Żądom i chęciom złym — kładł kaganiec!
W nędzę — w ból — rozpacz — jeszcze zbawienie
Wniósł Różaniec!

A dziś ... gdy każdy z nas przez mogiły
W raj — dąży — we łzach — smutny wygnaniec,
Czy nam nie doda — pociech i siły
Ten sam — Różaniec?
Wacław Wołski.

Św. Elżbieta, naszą nauczycielką.

Było to w dniu 19 listopada 1231 r., gdy księżniczka Elżbieta Turyngska, jako młoda kobieta i matka opuściła ten świat doczesny. W trzy i pół roku później ojciec św. Grzegorz IX. w kościele Dominikanów w Perugji (Perudzi) ogłosił ją za świętą. W przenosinach relikwii, które rok później nastąpiły, wzięło też udział troje własnych dzieci owej świętej matki. Zapewne nigdy nie pisano o podobnym wypadku w dziejach Kościoła.

Jak się stało, że świętą Elżbietę tak wkrótce ogłoszono za świętą? Na czym polegało jej znaczenie w owym czasie?

Elżbieta żyła w czasie, w którym panował zbytek, chęć używania wszystkiego, nierząd i naganna pycha. Przysłano ją widocznie z nieba jako posłankę Pana Boga, aby wskazywała ludziom, żyjącym w łańcuchach namietności na główny cel ich życia. Z radosnem sercem schodziła z stromej góry zamku swego, z sercem gorejącem miłością ku biednym, z oczami spoglądającemi na nędzę ludzką, z otwartemi rękami ulgę nosząc, gdzie tylko okaza-

wala się ku temu sposobność. Potem zasób miłości niosła w darze jak światło dzienne do cierpiących dusz, pocieszała smutnych tak, że znów odczuwała radość i serca ich wdzięczne zwracała z miłością do Boga. Śmierć zgroźna i cierpienia ustawiały pod dotknięciem jej rąk miłosiernych. W owych czasach, zwłaszcza u kobiet, działalność Elżbiety wywoływała oburzenie, rzucono na nią ohydne oszczerstwa, podsuwano jej czynom "czystym" pobudki niskie. Pomimo tych prześladowań Elżbieta nie przestawała kroczyć cicho i samotnie po tej drodze obowiązku i miłosierdzia.

Czy święta Elżbieta, która zakosztowała aż do dna szczęścia prześladowania, choroby i biedy, boleści i utrapienie wojenne, czy nam ludziom 20 wieku nie mówi to nie mówi.

Świat dzisiejszy taki jest nieubłaganie twardy. Lodowate samolubstwo i nierozumna pycha opanowały dusze, krwawo-czerwona nienawiść pali jak ogień, zachłanne ręce wyciągają się za cudzą własnością, wichry i nawałnice niepokoją serca i pragną je oderwać od cichych dróg Bożych. Złe słowa rozdierają rany jak śpiczaste kolce, osty zawiści kłują do krwi wiatle ręce bliźnich. Miłość wobec tego wszystkiego musiała pierzchnąć, gdyż zdawałoby się, że dla niej niema miejsca na świecie.

A jednak powinniśmy być i mogłoby być inaczej. Dlaczego to ludzie nawzajem tak się krzywdzą? Wszak w każdym sercu ludzkim w głębi tkwi ciche ukryte pragnienie miłości! Wszak każdy człowiek pragnie usłyszeć słowa dobre i łagodne i odczuwać współczujące spojrzenie bliźniego w swoim smutku. Tymczasem coraz wyżej unoszą się fale goryczy.

Czyż mamy się temu przypatrywać nieczynnie i bez słów? Bynajmniej, skupiajmy się, podawajmy sobie ręce do czynnej miłości. Niech promienie dobroci i miłości przeważają nad szaremi chmurami samolubstwa. Stańmy się za przykładem Elżbiety prawdziwemi siostrami, które żyją i pomagają nie samolubnie i ochoczo dla drugich. Dziecku biednemu, którego droga prowadzi po kamieniach i cierpieniach, podawajmy rękę naszą wspierającą i pocieszającą. A chociażby odpłacano nam dobrodziejstwa nasze niewdzięcznością i gorzkimi zawodami, nie ustawajmy w pracy czynnej dla bliźniego naszego, w tej myśli, że miłość i praca dla ludzkości musi znów odżyć w całej piękności.

Miłość bliźniego u św. Elżbiety wzrastała z ofiarnego oddania się Bogu, które silniejszym jest od biedy i śmierci. Tak bywało w dawnym wie-

kach! Czyż godzi nam się stać zdala? Raczej nieśmy myśli Boże na ziemię za przykładem świętej Elżbiety.

Wtedy to stanie ona się nam prawdziwą nauczycielką w obecnych tak zagrożonych czasach. Dopomoże nam też w tem św. Elżbieta, o ile tylko zachcemy pójść w jej ślady!

Parasol wybawca.

Przed laty spędzałam wakacje w miłej miejscowości nad morzem. Dom nasz znajdował się na wielkim wolnym placu, zarośniętym trawą, na którym dzieci z okolicznych domów chętnie przebywały. Bawiły się tam dzieci najróżniejszych narodowości, krzyczały i kłóciły się w istnie babilońskiej gwarze. Dzieci moje posiadały gramofon, a z upodobaniem stawiały go na oknie otwartym, wychodzącym na ów plac wolny. Ku radości dzieci okolicznych nakładały zwykle wesołe płyty i do tańca, więc też pełno ich było pod oknami i wkrótce zaczęły śpiewać i tańczyć, chwytając się za rączki. Uciekałam zazwyczaj od tych zbiegowisk, zabierałam zazwyczaj swoje pieski i chodziłam z nimi na przechadzkę w pole.

Tak też uczyniłam pewnego dnia, gdy hałas stał się nazbyt głośny. Szłam ulicą, wiodącą do dołu z żywem poza miasto. Stamtąd wożono właśnie piasek do naprawy ulic. Kilka wozów z żywem stale jeździło ze wsi do miasta, a wracały próżne po nowy ładunek, przejeżdżając stale koło naszego domu.

Ponieważ niebo było zachmurzone, zabrałam — wyjątkowo — swój parasol od deszczu. Przed samem miastem ulica cokolwiek się wznosiła, tak, że nie można było całkiem przejrzeć ulicy.

Zaledwie opuściliśmy nasz dom, gdy z daleka od strony dołu piaskowego usłyszałam niezwykle turkot wozu i stuk kopyt końskich, ale dojrzeć nie mogłam, o co chodziło. Hałas coraz bardziej się zbliżał i nagle na skrócie ulicy pojawił się w szalonym biegu wóz, ciężko naładowany piaskiem.

— Woźnica chyba oszalał — rzekłam do przechodzącej kobiety — jakże może ten człowiek lechać tak ciężko naładowanym wozem w tak szalonym pędzie przez wieś, gdzie pełno dzieci jest na ulicy.

— Konie się rozbiegły — odpowiedziała kobiecie i szybko znikła w sieni domu najbliższego.

Spostrzegłam dopiero w tej chwili, że na koźle nie było woźnicy. Widocznie konie, zanim woźnica uchwycił lejce, uciekły z miejsca. Cóż się stanie, gdy rozszalałe zwierzęta z ciężkim wozem wpadną w gromadkę dzieci. Ale jak zapobiec nieszczęściu? Nie sposób było powstrzymać rozbiegnięte konie! Gdybym się była rzuciła naprzeciw koniom, napewno by mnie przewróciły i sama dostabym się pod koła. Jednakowoż coś stać się powinno i to natychmiast, jeśli ma się zapobiec nieszczęściu. — Krzyknęłam, ile sił mi starczyło w stronę gromadki dzieci, ale nie usłyszały mnie. Stały gęsto skupione na ulicy, śmiały się i cieszyły z wesołych piosenek gramofonu. Nie przeczuwały wcale, w jakim znajdowały się niebezpieczeństwie.

Tymczasem wprost błyskawiczną szybkością wóz się zbliżał. Chwila, która dla dzieci stanowiła o życiu i śmierci, zdawała się bliźutka! A los ten zależał od sekund już tylko! Usłyszałam z okien

krzyczące kobiety, dzieci też nagle, zauważywszy grożące im niebezpieczeństwo, krzyknęły ze strachu! Była to chwila strasznie zgroźna.

Skoro zaledwie jakie 30 metrów dzieci dzieliło od koni, nagle myśl przemknęła mi przez głowę, której wykonanie jedynie mogło nieszczęściu zapobiec. Skoczyłam na środek ulicy, stanęłam wprost koni i gdy blisko mnie były, szybkim ruchem otworzyłam parasol, rzucając im go otwartą stroną prosto w oczy.

Przerażenie koni było wielkie, tak, że na miejscu się zatrzymały, stanęły dębem i upadły następnie na nogi jak wryte. Chwilę tę wykorzystałam, chwytając szybko za cugle. Oczywiście teraz nie trudno było opanować konie, przerażone śmiertelnie na razie, aż do nadejścia woźnicy.

I tak wielkiemu nieszczęściu zapobiec można było prostym parasolem.

Wychowanie.

Właściwa i niewłaściwa miłość.

Poniżej podamy dwa drobne przykłady miłości rodziców do dzieci. W jednym chodzi o pewną matkę, a drugi opowiada o pewnym ojcu. Różnił się ogromnie we wszystkim; matka owa nigdy nie mówiła o miłości, choć ją posiadała w wysokiej mierze dla swych dzieci; ojciec natomiast każdemu opowiadał jak drogiemu sercu jego była czwórka jego dzieci. Chętnie z nimi przesiadywał, ale w granice rzeczy kochał jedynie siebie samego.

Matka owa owdowiała. Posiadała dwoje dzieci w wieku szkolnym, chłopca i dziewczę. Ponieważ nie pozostało wiele majątku, a pensja po mężu nie była wystarczająca, matka powzięła chwalebne postanowienie. Córkę oddała do klasztoru na wychowanie, a chłopca do zakładu wychowawczego w odległej miejscowości. Sama zaczęła się kształcić i po pewnym czasie zdała egzamin na rządniczkę państwową. Jedyną jej rozrywką i radością było, że mogła na przemian odwiedzać swoje dzieci, aby przekonać się o ich dodatnim rozwoju! Chętnie ją też widywano w obydwoich zakładach, bo słowa jej za każdym razem popierały starania siostr i ojców. Taką była owa matka!

Ojciec ów był trzeźwym i pilnym robotnikiem. Niesety pewnego dnia zabrakło dla niego pracy w przedsiębiorstwie, w którym był zatrudniony. Ciężki to był cios dla niego. Pewien znajomy postarał mu się jednak już po kilku dniach o zatrudnienie ale w miasteczku, odległym o jakie dwie godziny drogi od jego wioski. Kazał mu zaraz nazajutrz pójść do pracy. Wtedy robotnik ów smutnym głosem rzekł:

„Panie, nie mogę przyjąć tej pracy, ja tylko tu na miejscu pracować mogę, ponieważ nie mogę się rozstawać z dziećmi mojemu!”

I pomimo namawiań znajomego pozostał przy swem zdaniu. Wolał przyglądać się biedzie, znosił raczej głód swoich dzieci, a nie przewrócić siebie i swego od młodości już znarowionego serca.

W młodości swojej też sobie niczego nie odmawiał. Był jedynakiem i wkrótce już poznał, czem u rodziców zdola wszystko przeprowadzić. Spostrzegł, że skoro tylko się rozplacze, wtedy wszystko u matki uzyskuje, którą z niego też wychowała samolubna, rozplakującego się przy łada sposobności i nie odmawiającego sobie niczego.

Matka owej dzielnej urzędniczki państwowej inaczej sobie postępowała ze swą córką. Nie wzrusza-

ty jej lzy dziewczęcia, zawczasu już musiało się ono nagiąć do woli matki. Jakże często do córki mawiała:

„Później o wiele więcej będą od ciebie żądali. Wtedy rada będziesz, że ciebie nie rozpieszczałam.“

Stało się tak, jak gdyby matka była przeczuwała, co spotka jej dziecko. Pomimo ostrego wychowania była dobrą i kochającą matką dla swej córki.

Chcieliśmy podać tylko dwa przykłady miłości rodzicielskiej, tymczasem niespostrzeżenie było ich aż cztery. Tem lepiej, bo rodzice z nich mogą poznać, która miłość była prawdziwą, a jaką jest miłość niewłaściwą.

Nieudaly wybieg.

Humoreska.

Książę Sawicz, który w Słowacji posiadał wielki majątek ziemski, poraz pierwszy wybierał się tam dotąd do obejrzenia swej posiadłości.

Po odebraniu telegramu, obwieszczającego przyjazd księcia wszystkich mieszkańców oczywiście opanowało wielkie wzruszenie. Po szybko zwołanych naradach liczni dzierżawcy wielkich majątności księcia postanowili swemu nowemu panu złożyć na'eżyte uszanowanie. Przy bliższych naradach nad ustanowieniem planu przyjęcia wykazał się bardzo nieprzyjemnie brak pewnej rzeczy.

Tam bowiem „za górami“, za lasami, po wsiach moda jeszcze nie postąpiła tak daleko, aby każdy z wymienionych panów dzierżawców, mógł się pochwalić własnym cylindrem. Tylko jeden z nich nazwiskiem Miladyn, człowiek olbrzymiej postaci i odpowiednio wielką głową — był szczęśliwym posiadaczem wytwornego cylindra.

„Co robić?“ zapytywali się obradujący dzierżawcy. Ale od czegoż tyle mądrych głów, wszak nie są od porady! Po różnorakich wnioskach w tym względzie postanowiono, że Miladyn jako pierwszy miał udać się do księcia, ponieważ był właścicielem kapelusza. Po wyjściu z sali przyjęć miał w przedpokoju wręczyć swój cylinder następnemu dzierżawcy, na którego kolej przypadała do oddawania księciu poszanowania. Tenże zaś tak samo powinien postąpić sobie jak poprzedni i tak mają da'si postępować, aby wszyscy z heznagannym cylindrem i w białych rekawiczkach swą czolobitność księciu mogli wyrazić.

Z radości z szczęśliwego rozwiązania tej sprawy narazie tak kłopotliwej, zaradni panowie aż zacierali ręce! Pomysł uważano jako niezwykle dowcipny! Stosownie do uchwały braterska wymiana cylindra doszła też do skutku w dniu przyjazdu księcia i wszystko szło jak po sznurku ku radości obecnych. Lśniący kapelusz przechodził z rąk do rąk. Odmierał go jeden po drugim mrugając na siebie przysmakiem oczmi.

Na sam koniec wśród składających uszanowanie, dzierżawców oczywiście cylindrem w ręku, wszedł niejaki pan Kowacz. Był to człowiek małego wzrostu z niezwykle małą głową. Gdy jako ostatni gość opuszczał pokoje księcia, zapytał się tenże służącego, czyby się jeszcze kto znajdował w przedpokoju, a odebrawszy odpowiedź przeczącą, zaprosił pana Kowacza na przechadzkę po parku Zamkowym. Pragnął, jak mówił rozmówić się z nim o stosunkach i ludziach tamtejszych, o zwyczajach, strojach w Słowacji.

Panu Kowaczowi nie wypadło odmówić tak szacownemu zaproszeniu, więc przy boku księcia kroczył śmiało, trzymając kurczowo w ręku pożyczony

cylinder. Po przejściu bramy zamkowej książę uprzednie zwrócił uwagę panu Kowaczowi, aby włożył kapelusz na głowę. Dzierżawca wymawiał się zafrasowany, spoglądając zarazem na ogromny obszar, kapelusza. Książę jednak obstawał przy swem żądaniu, także wbrew swej woli p. Kowacz nałożyć musiał na swą małą głowę nadmiernie wielki kapelusz.

Wprawdzie uczynił to bardzo delikatnie, ale kapelusz obliczony na niezwykle dużą głowę pana Miladyna, nie zawiesił się na uszach, tylko powoli, ale stale zsuwali się coraz głębiej, poza kołnierzyk i biały krawat aż na ramiona pana Kowacza.

Na ten pierwszy widok książę pan wybuchł śmiechem głośnym, gdy tymczasem pan Kowacz wszelkimi siłami i pośpiechem ściągał ów nieszczęsny kapelusz z zaczerwienionej głowy. Gdy mu się to wreszcie udało, opowiedział skruszony całą sprawę, o cylindrze, na co książę aż zanosił się od śmiechu, gdy jak mówił dawno tak się nie uławił jak niespodziewanem zakończeniem odwiedzin swych sławońskich dzierżawców.

Wilgotne ściany, podłogi i grzyb domowy.

Wilgotne ściany często niszczą tapety i obicia; również wilgotne podłogi duże sprawiają szkody.

Wilgoć jedynie wywołuje brak należytego przewietrzenia mieszkania lub też niedostatecznego ogrzania. Tak samo jak w przyrodzie mgłę, deszcz i opady wywołują zmiany powierze, wilgoć na ścianach pojawia się wskutek opadów. Takie przyczyny wilgoci z tych samych powodów oznaczają się też na podłogach. W kuchniach z gazowymi piecami do gotowania, gdzie ogrzewane powietrze nie jest dostateczne, ściany łatwo potnieją. Piec żeżazny je szybko wysusza, tak, że się zapo'iega pleśni.

Jeśli budynek nie ma piwnic, wtedy baczną uwagę trzeba mieć na podłogi. Bardzo szybko one zwilgotnieją, co się przypisuje wilgoci z podkładu dolnego, a dopiero po zbadaniu rzeczowem wykazuje się że wilgoć pochodzi z powietrza. Jeśli powierze w mieszkaniach pod którymi są piwnice się ogrzeje, wtedy wysza ono powietrze znajdujące się pod podłogą i zimne i mokre powietrze przedostaje się z piwnicy na wierzch. Zjawisko to łatwo sobie wytłumaczyć, bowiem zimna flaszka od piwa lub wina zapotn'ee, gdy się ją przyniesie do ciepłego pokoju. Z tego też powodu mieszkania niezamożnych są wilgotne, ponieważ nie bywają dostatecznie ogrzewane i nazbyt wiele osób w nich przebywa. Te oczywiście wydechają i wyparowują wiele wilgoci, ściany nie bywają dostatecznie ogrzewane, pomimo, że zewnętrznie były prawidłowo obstrucone wapnem. Ciepło latowe nie wystarcza, aby się mury dostatecznie ogrzały.

W razieby łażania niewatpliwie wykazały, że mieszkanie zwilżało wskutek bar'zo mokrego gruntu, ziemi lub wody podziemnej, należy koniecznie dolne części budowy izolować wobec przedostającej się wilgoci.

Jeśli zaś grzyb domowy się pojawi, szkoda już bywa znacznie większą.

Wielu bowiem jeszcze nie wie, jakie niebezpieczeństwa tkwią w grzybie domowym. Nietylko zdrowotne szkody należy mu przypisywać, ale też uszkodzenie w budynkach wszelkiego rodzaju. Jeśli rozszerzenie się grzyba już tak daleko postąpiło, że nie można go zwalczyć, ponieważ grozi budynkowi

wałenie, policja budowlana zarządzi opuszczenie budynku. Jeśli skutek wadliwej odowdy grzyb osiedlił się w podłodze drewnianej, trzeba koniecznie przedsięwziąć doraźne kroki ku jego usunięciu. Grzyb bowiem niszczy też sam mur. Jeśli grzyb natomiast jeszcze niezbyt się rozszerzył, można dalszemu rozwojowi przeszkodzić przez przewietrzenia próżni pod podłogą. Zazwyczaj nie docenia się tego prostego sposobu ochronnego.

Oprócz wietrzenia próżni pod podłogą można też zastosować do wyniszczenia grzyba innych środków domowych. Grzyb domowy dostosowuje się do ciepłoty pokojowej i rozrasta się doskonale przy 17 do 23 stopniach ciepła. Przy 39 już odumiera, a przy 40 ginie całkiem w przeciągu jednej godziny. Wszelkie rozliczne środki, po części bardzo drogie, po części trudne w użyciu jak karbołineum, sublimat, boraks i cały rząd innych środków bywają zbyt szkodliwymi wobec dobrego przewietrzenia i silnego opalania w piecu. Jeśli się wykaże przy podniesieniu jednej deski w podłodze, że drzewo już nazbyt ucierpiało przez grzyb, należy je usunąć, ponieważ po zбиciu grzyba występuje w miejsce wilgotnego gnicia t. zw. gnienie suche. Mur, który ucierpiał przez wilgoć trzeba dobrze rozgrzewać lampą, używaną przy lutowaniu i nasączać doskonale rozcynami w drogerjach i innych sklepach.

O drożdżach i ich użyciu.

Najwięcej znanym i rozpowszechnionym środkiem pomocniczym przy pieczeniu ciast są drożdże. Zadaniem ich uczynić ciasto lekkim i stąd łatwiej strawnym. Potrzeba do tego pewnej wprawy i znajomości rzeczy. Dla osiągnięcia dobrego skutku należy dokładnie wiedzieć w jaki sposób działa siła pędząca drożdży, aby z nich nie dawać za wiele ani też za mało. Ciastu drożdżowemu co do smaku niewątpliwie należy się między pieczywem pierwsze miejsce. Czem to właściwie są drożdże?

Drożdże są to niezliczone małe grzybki, uzyskane przy pędzeniu okowity i warzeniu piwa. Przez zmięszanie z leśnym mlekiem lub wodą grzybki te budzą się do życia i rozwijają swą pędzącą czynność. Drożdże rozczynić najlepiej w ciepocie 18 do 20 stopni. Rozpuszczone drożdże zamieszać z mąką na gęstawy płyn, który koniecznie trzeba postawić w miejscu ciepłym, aby się ruszył. A ruszą się wtedy, gdy na cieście potworzą się bąble, przez które ciasto idzie w górę. Wtedy się mówi, że się drożdże ruszają. Wówczas dodawać do owego zaczynionego ciasta powoli wszelkie dodatki jak mleko, cukier, masło i rodzenki, które oczywiście wpływają na to, że ciasto staje się coraz cięższym. Grzybki drożdżowe jednakowoż już mają tyle siły, że zdolne są do ruszenia nawet ciężkiego ciasta. Trzeba więc na to bardzo zważać, aby drożdże potrzebny miały czas do rozwinięcia w sobie owej siły pędzącej.

Prócz drożdży używają też jeszcze sztucznych środków pędzących. Prócz soli z jeleniego rogu i cremortartaru dużo proszków do pieczenia jest w użyciu.

Działanie tych proszków polega na zestawieniu, dwóch składników, na kwasie i innym współdziałającym środku, po części na dwuwęglanu sody (natron). Przy używaniu proszków działalność ich dopiero rozpoczyna się przez ciepło przy pieczeniu, wytwarzające się gazy pędzą ciasto, robią je lekkim i pulchnym, przez co staje się ono łatwo strawnym i smaczniejszym.

Po czem poznać, czy drożdże są świeże?

Drożdże powinny być jasne i mieć zapach świeży. Nadrobić drożdże do garnczka i posypać je mąką cukrem. Jeśli się po krótkiej chwili rozpuszczą pod wpływem cukru, natenczas są świeże i można je użyć bez obawy. Starsze drożdże nie wchłaniają w siebie cukru, a stare są do niczego, nigdy w żadnym razie nie ruszą ciasta.

Właściwe zestawienie żeru do tuczu gęsi.

Nadchodzi obecnie pora tuczenia gęsi stąd nie od rzeczy będzie, gdy podamy najodpowiedniejsze zestawienie żeru do tuczu i t. d.

Gęś im jest młodsza, tem więcej powinna dostawać białka w pożywieniu w czasie tuczenia. Młode gęsi narazie więcej przybierają na mięsie, a dopiero później tworzy się u nich tłuszcz. Starsze wyrosłe gęsi od razu przybierają tłuszcz. Kartofle i mąka nie są dobrem żerem do tuczu; nie się nimi nie osiąga co do tłuszczu, nawet wtedy nie, choćby się gęsi prawie na śmierć zatuczyło. Jęczmień, kukurydza, groch i owies nadawają się najwięcej do tłuszczu a jako dodatek jeszcze olej makowy, skwarki, sól i pieprz. Na tworzenie tłuszczu w wątrobie i na dobry smak wpływają sól i pieprz. Nie należy też zapominać o dodawaniu drobnego piasku i tartego węgla drzewnego. Na dzień jeden powinna gęś dostawać mniej więcej 240 gr. mąki grochowej, 100 gr. mąki jęczmiennej, 80 gr. sruotu owsa i kukurydzy, 20 gramów węgla drzewnego i piasku, dobrą garść soli i pieprzu i o ile można 15 do 20 gramów skrawek tłuszczu. Wszystko to zmięszać, połączyć gorącą wodą zagnieść na gęste ciasto i zrobić z niego znane ogólnie kluski do tuczu, które najlepiej u piekarnika upiec. Z tych klusek dawać gęsi 6 razy na dzień początkowo po 4 kluski, później po 10 do 12 sztuk, po umacnianiu przy karmieniu w wodzie lub w odwarze siemienia, aby gładko wchodziły przez przełyk. Przed każdym karmieniem pamiętać trzeba o tem, aby wyczuć, czy wole jest próżne; w przeciwnym razie nie wolno dawać klusek, bo gęś jeszcze nie strawiła całkiem ostatniego pożywienia.

Jeśli się chce utuczyć gęsi bez wkładania klusek, należy je przyzwyczaić do tego, aby w nocy, również żarły. Można to osiągnąć jeśli się gęsiom podaje wieczorem dostateczną ilość pożywienia i przez kilka nocy oświetla im się miejsce, gdzie żer się znajduje.

ŻARTY.

Oczywiście.

Żona: — Przy dzisiejszej uczcie ty masz przemawiać, mężu?

Mąż: — Tak, obym tylko nie utkwiał...

Żona: — Gdybym ci tak mogła użyć mego języka!

Całkiem słusznie.

Gość na wsi: — Mówiliście mi przecież w lecie, że wam tu nigdy nie dokuczają ani muchy, ani komary?

Gospodarz (wynajmujący letnisko): — Istotnie prawdę mówiłem. Przywykliśmy do nich tak bardzo, że ich już wcale nie zauważamy.